Piotr Zaremba: Najlepsza w „Weselu” Klaty była… muzyka Furii

Podróż do Krakowa na „Wesele” Jana Klaty traktuję jako ciekawe doświadczenie, także socjologiczne. Wiem więcej o współczesnych Polakach. Niekoniecznie tych portretowanych przez Klatę. Na pewno tych, co przyszli do teatru. Widzę w nich głód uczuć wyższych i, co pocieszające, polskości – pisze Piotr Zaremba w cyklu „Teatr według Zaremby”.

„Wesele” Stanisława Wyspiańskiego, a właściwie Jana Klaty, w Starym Teatrze to droga inwestycja: pociąg w obie strony (akurat Pendolino nie spóźnia się), hotel, bilet, drobne wydatki. Ale trudno uczestniczyć w debatach o kulturze, nie obejrzawszy tego spektaklu. Pojechałem niemal równo w drugą rocznicę premiery.

Spektakl nadal żyje, tłumy ludzi siedziały na schodkach, bo miały jedynie wejściówki. Nobliwi krakowscy inteligenci obok młodzieńców z zielonymi włosami mają ten nadal teatr za własny, ale właśnie w związku z Klatą. Nie lekceważę tego, tak jak nie lekceważę końcowych owacji, podczas których niektórzy aktorzy podnosili palce w znaku zwycięstwa. Choć jestem ciekaw, na ile to precyzyjne utożsamienie się z wizją artystyczną, z wyobraźnią Jana Klaty, a na ile stosunek do rzeczywistości społeczno-politycznej w Polsce. Przecież ich zdaniem to ten rząd „zabrał im ich teatr”.

Ja jechałem na to przedstawienie zbrojny w felietony Wojciecha Tomczyka, właśnie wydane. I czytałem w pociągu. Ostatni tekst, zresztą dla Teologii, jest współczesny, to na poły żartobliwa refleksja o „Weselu”, które zdaniem naszego dramaturga „nie znaczy”, bo nie da się przesądzić, czy teza Wyspiańskiego o koniecznym przebudzeniu narodu była słuszna.

Ja uważam, że jednak znaczyło w roku 1901, kiedy je wystawiono, i znaczyło w czasach PRL, kiedy oglądałem przedstawienie Adama Hanuszkiewicza w Narodowym, albo film Andrzeja Wajdy. Wtedy to był tekst o koniecznym i trudnym przełomie narodu w warunkach opresji, niewoli.

Jeśli chce dziś się nie tylko pokazywać historię, ale przekonywać, że to aktualne, warto mieć pomysł, do czego ci weselnicy mają się budzić w Polsce XXI wieku. Ten młodopolski tekst, momentami porażający ostrością spojrzeń, ale chwilami manieryczny i niejasny, zarazem prowokujący do używania ze względu na mnogość symboli, paradoksów, odniesień, jest jak puzzle. Każdy je ułoży po swojemu.

Ba, „Wesele" bywa efektownym tworzywem do różnych wariacji na temat. Oglądałem dwa lata temu przedstawienie szkolnego teatru z Poznania, gdzie gromada pijanych weselników rzuca strzępami tekstów ze sztuki i nie może sobie poradzić ze sobą. I podobało mi się to. Ale oni nie nazwali tego „Weselem" Wyspiańskiego. Choć się nim inspirowali, był nawet Chochoł. To spojrzenie z perspektywy współczesnej, ale nie zmuszającej do naginania tekstu, który w wielu miejscach odnosi się do innych czasów i wyzwań.

> *Klata ma ambicję opowiedzieć całość, podpisać to nazwiskiem Wyspiańskiego i uznać, że odkrył patent na uwspółcześnienie „opowieści wesołej i przez to bardzo smutnej"*

Klata ma ambicję opowiedzieć całość, podpisać to nazwiskiem Wyspiańskiego i uznać, że odkrył patent na uwspółcześnienie „opowieści wesołej i przez to bardzo smutnej". Program teatralny, jaki przy okazji kupiłem w Starym, przypomina o różnych inscenizacjach współczesnych tego dramatu. Na tle przedstawień Michała Zadary, Marcina Libera czy Radosława Rychcika Klata jawi się jako niemal klasyk. Oni poukładali puzzle

całkiem jak chcieli, nie dbając o sens ani logikę, traktując tekst Wyspiańskiego jako odskocznię, pretekst. On próbuje prowadzić jakiś dialog z samym tekstem, z tradycją, z polskością.

W gruncie rzeczy pewne tropy myślenia zdają się go nawet łączyć z niedawną telewizyjną inscenizacją Wawrzyńca Kostrzewskiego, którą przecież chwalę za odwagę w łączeniu dawnego tekstu z nowymi skojarzeniami i spostrzeżeniami. I nazywam „Weselem" na miarę XXI wieku. Pomińmy już nawet wspólne pomysły czysto teatralne: korowody taneczne są u obu panów w środku przedstawienia, za to w finale pełen bezruch.

I Klata, i Kostrzewski próbują przebrać w kostiumy bohaterów tamtego weseliska współczesne problemy Polski. Chociażby klasowo-ideową polaryzację Polski początków XXI wieku. Albo mroczne refleksy dawnych, ale nie tak dawnych jak czasy Wyspiańskiego, historycznych zdarzeń (dzikość ludu z Szelą na końcu) – z sugestią, że historia nierozliczona się odzywa.

Same kostiumy teatralne problemem nie są. I Kostrzewski, i Klata uwspółcześnili nawet kroje ubrań, choć Klata bardziej – Poeta u niego nosi nawet kucyk. Obaj i tak osiągają ten cel za cenę pewnych łamańców, można się zastanawiać, czy zawsze uprawionych i czytelnych. A może go w pełni nie osiągają, to wciąż gra skojarzeń. Zarazem Kostrzewski nagina subtelniej. Jak ktoś się uprze, może nagięć starać się nie zauważać. I jest dużo precyzyjniejszy w swoich spostrzeżeniach. Klata gubi wiele swoich przesłań w ogólnym rozbełtaniu. I w galopadzie pomysłów służącym czystemu efektowi, albo zgoła niczemu.

Dlaczego duchy są u Klaty jeden w drugiego nagie? Stańczyk, grany nota bene przez wybitnego aktora Edwarda Lubaszenkę, jako golec w samych majtkach i z monstrualnym kaduceuszem, jest śmieszny, nic więcej. Dlaczego Zawisza Czarny prześladujący Poetę jest kobietą w negliżu? Dlaczego z Radczyni i Kliminy, granych nota bene przez dwie następne wielkości krakowskiego teatru, Annę Dymną i Elżbietę Karkoszkę, zrobiono właściwie dwugłową postać. Chodzą zawsze razem, a Klimina wypowiada część kwestii Radczyni, co czyni ich początkowy dialog

nonsensownym. Nie reprezentują już bowiem dwóch różnych światów. Na dokładkę odzywają się też zamiast Gospodyni i Isi w dialogu, kiedy matka zapędza dziecko do snu. I znów – dlaczego tak?

Uwspółcześnianie w wersji Klaty jest zdecydowanie bardziej trywialne niż u Kostrzewskiego. Nawet rozumiem, gdy goście weselni tańczą współczesne tańce, wykonując powietrzne akrobacje. Panna Młoda wydaje się być w ciąży, cóż… Ksiądz grany przez Bartosza Bielenię odgrywa dużo większa rolę jako zapiewajło zabawy niż w tekście. Upozowany na młodego oazowego księżyka daje okazję do mnożenia aktyklerykalnych facecji, po części obok lub w sprzeczności z dramatem. Czepiec nosi koszulkę z białym orłem na torsie. U Kostrzewskiego można poczynić na temat tej postaci i jego kolegów z ludu podobne skojarzenia, ale nie są one tak natrętne, toporne, rodem z publicystyki, a nie ze sztuki.

> *Uwspółcześnianie w wersji Klaty jest zdecydowanie bardziej trywialne niż u Kostrzewskiego*

Towarzyszy temu typowe dla Klaty ugroteskawianie wszystkiego – czy wystawia sztukę o Dantonie czy Wielkim Fryderyku. Niektórzy bohaterowie mają owszem ludzkie twarze: Gospodarz-Juliusz Chrząstowski, Dziennikarz-Roman Garncarczyk, Pan Młody – Radosław Krzyżowski, Poeta Zbigniewa Kalety. Ale na przykład Zosia i Haneczka (Anna Radwan i Ewa Kaim) to bardziej kolejna po Radczyni-Kliminie dwugłowa marionetka niż para żywych dziewczyn (u Kostrzewskiego jest kompletnie inaczej, każda z postaci ma indywidualny portrecik). Przerysowania kładą rolę niektórych bohaterów. Można się zastanawiać, która Rachela jest celniejsza: Mai Komorowskiej z filmu Wajdy czy Olga Sarzyńska u Kostrzewskiego. Ale Rachela, Katarzyna Krzanowska, u Klaty, jest tylko miotającą się, groteskową kukłą. Z postaciami z ludu jest na ogół jeszcze gorzej, może poza Panną Młodą w wykonaniu Moniki Frajczyk.

Postaci za często wrzeszczą, zgodnie z manierą teatru nazywanego współczesnym. W scenie ze Stańczykiem Dziennikarz, dobrze skądinąd grany przez Garncarczyka, tarza się po scenie. Nie każdy pomysł takiego

przerysowania a priori odrzucam. Tenże sam Dziennikarz, zapędzający się w uwodzeniu kobiet aż do pań z publiczności, jest zabawny i nawet w tym momencie na swoim miejscu. Ale w sumie ciężko jest pytać o poszczególne pomysły. Tak jak bezsensownym było pytanie, dlaczego w poznańskim „Wielkim Fryderyku", w scenie grzebania królewskiej suki gromadzą się wszystkie postaci i dlaczego padają następnie martwe. Po prostu galopada myśli, inflacja pomysłów, jak u bystrego, ale niesfornego, wiecznie zapędzającego się nastolatka.

Czy to oznacza, że wszystko tu budziło takie moje oceny? Nie, było kilka scen ładnych i komunikatywnych. Nieźle pomimo drażniącego przerysowania Racheli wypadło ogrodowe wypatrywanie Chochoła i duchów przez nią wraz z Poetą, Panem Młodym i Panną Młodą. Zaskakująco melancholijnie brzmiała większość dziejącego się rano aktu trzeciego z transową pijackością początku (choć rolę pogrążonego w majakach Nosa przejął Dziennikarz). Nic dziwnego, że nie wypadł też fałszywie wypatrywany przeze mnie tradycyjnie sen Panny Młodej („A kaz ta Polska, kaz") i odpowiedź Poety każącej szukać Polski w sercu.

Jeszcze kilka lat doświadczeń i może Klata byłby zdolny do stworzenia klarownego, nawet jeśli „unowocześnionego", widowiska na ważne tematy. Na razie miałem poczucie kolażu, mozaiki ze sztucznie pozszywanych, chwilami przypadkowych kawałków.

Najbardziej w teorii progresywny element widowiska, muzyka black metalowego zespołu Furia, czynił je bardziej sensownym i efektownym

Zaskakujące było jedno. Najbardziej w teorii progresywny element widowiska, muzyka black metalowego zespołu Furia, czynił je bardziej sensownym i efektownym. Nie tylko same cztery postaci muzyków górujących nad sceną tworzyły klimat, ale przede wszystkim wydawane przez nich dźwięki. Scenę zbiorowego tańca z finału pierwszego aktu uczynili wręcz piękną. Ich wezwania do trupów aby leciały, zapowiadające godzinę duchów, były bardzo z ducha Wyspiańskiego. Właściwie każda ich ingerencja w bieg akcji kończyła się dobrze. Szkoda, że nie grali przez cały czas.

Czy trzeba było przygotować trzyipółgodzinne przedstawienie dla paru emocji, dziwności i ładności? Nie wiem. Chciał Klata się pobawić klasyką, to się pobawił. Możliwe, że osoba nie znająca tekstu miałaby zasadniczą trudność w połapaniu się, o co tu chodzi. Ale możliwe z kolei, że wpadające tu i ówdzie w ucho słowa o polskości i Polsce dadzą komuś asumpt do refleksji. Tylko jakich? A bo ja wim. Jescem nie godała z nim.

A może ja nie widzę czegoś, co widzi tłum obsiadający teatralne schodki? Dopuszczam taką możliwość. Ja nie doznałem ani objawienia, ani nadmiernego niesmaku. Tę podróż traktuję jako mimo wszystko jako ciekawe doświadczenie, także socjologiczne. Wiem więcej o współczesnych Polakach, niekoniecznie tych portretowanych przez Klatę. Na pewno tych, co przyszli do teatru. Widzę w nich głód uczuć wyższych i – co pocieszające – polskości.